

JOHAN TURI

MOJA KSIĄŻKA O SAAMACH
(WYBÓR)

NAUKOWE KOŁO TŁUMACZY LITERATUR SKANDYNAWSKICH
PRZY KATEDRZE SKANDYNAWISTYKI UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

SEKCJA NORWESKA

© Naukowe Koło Tłumaczy Literatur Skandynawskich
przy Katedrze Skandynawistyki UG, 2013

OPRACOWANO NA PODSTAWIE:

Johan Turi, *Min bok om samene*, tłum. norw. Harald
O. Lindbach, Karasjok 2011

KOORDYNATOR PROJEKTU:

dr hab. Maria Sibińska

TŁUMACZENIE:

Krzysztof Kalinowski

Dagmara Mackiewicz

Alicja Sienkiewicz

Adam Staniek

Szymon Stojanowski

Klaudia Synak

Marcin Wiktor

ILUSTRACJE:

Dagmara Mackiewicz (ss. 20, 23)

Alicja Sienkiewicz (ss. 7, 16)

Klaudia Synak (ss. 6, 13, 14)

REDAKTOR:

Adam Staniek

Spis treści

Johan Turi i jego powieści o Saamach (*Maria Sibińska*) **V**

MOJA KSIĄŻKA O SAAMACH

Jestem Saamem	3
To, co się działo, gdy przybył Norweg	5
O wrogach renifera	9
O stallo	12
Opowieść o stallo, który mieszkał w Stálojávri	15
Opowieść o tym, co stało się ze stallo, który mieszkał w Stálojávri	19
Boże Narodzenie to największa uroczystość Saamów	26

Johan Turi i jego powieści o Saamach

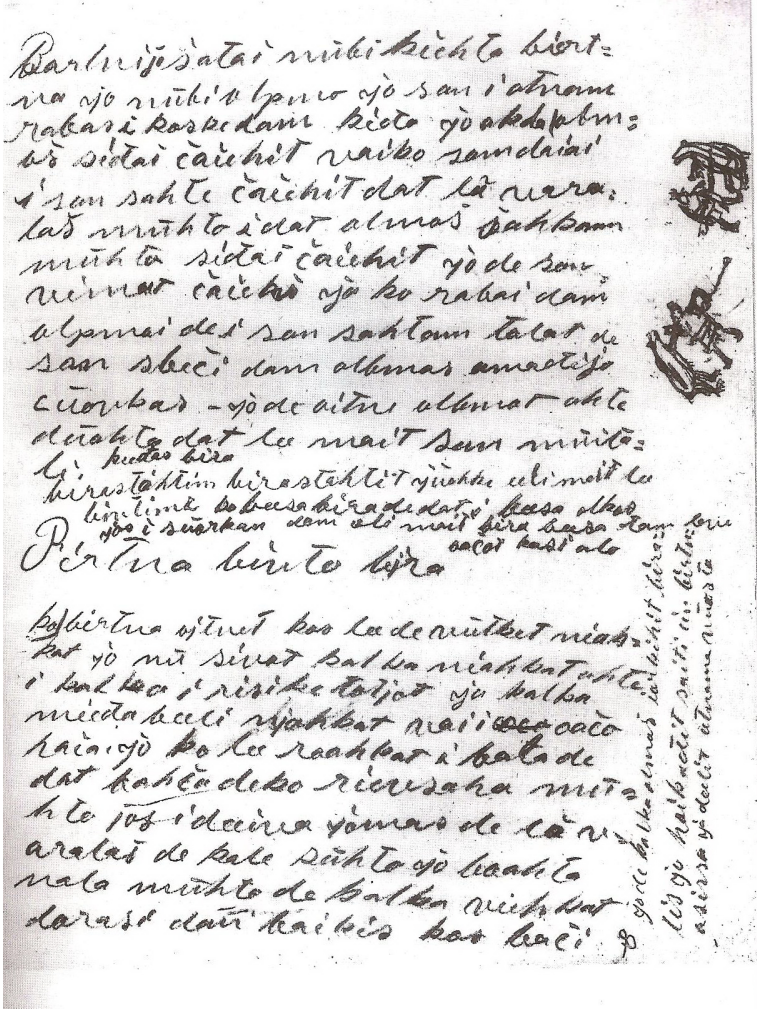
W 1910 roku ukazała się niezwykła książka: *Muittalus samid birra* (*Moja książka o Saamach*). Była to pierwsza publikacja, o tematyce świeckiej, napisana w rodzimym języku przez Saama i traktująca o mieszkańcach Sápmi. Jej autor, Johan Turi (1854–1936), pochodzący ze szwedzko-norweskiego pogranicza myśliwy i hodowca reniferów, opowiadał w niej o życiu codziennym swojego ludu z początków XX wieku, a także o ich wierzeniach, obyczajach, legendach, podaniach. *Muittalus samid birra* ukazała się w dwujęzycznym wydaniu: oryginalny tekst, napisany w dialekcie północnoasaamskim, prezentowany był w parze z duńskim tłumaczeniem. Tłumaczka, Emilie Demant-Hatt (1873–1958), była duńską pisarką, plastyczką i etnografką. Zafascynowana kulturą Saamów, poznała ich język i towarzyszyła Turiemu w procesie powstawania opowieści. Książkę z roku 1910 uzupełniał atlas, który na czternastu planszach prezentował rysunki autora ukazujące scenki rodzajowe, a także rysunki nocnego nieba nad Sápmi. W późniejszych

wydaniach atlas traktowany był jako integralna część *Muittalus samid birra*.

O wspólnym projekcie pisarza i jego tłumaczki dowiadujemy się z jej tekstu, który powstał w 1942 (*Johan Turi og hvordan bogen «Muittalus samid birra» blev til*). Emilie pisała między innymi:

Latem 1904 roku po raz pierwszy spotkałam Johana Turiego. Było to w pociągu między Riksgränsen a Torneträsk. Od razu poczuliśmy wzajemną sympatię, ale nie mogliśmy ze sobą porozmawiać zanim pewien fiński współpasażer nie podjął się tłumaczenia. Wyjaśniłam wówczas owemu starszemu się Saamowi o bystrych oczach, iż moim największym marzeniem, jeszcze z dzieciństwa, było przeżycie całego roku wśród nomadów.

Przekucie gromadzonej od pokoleń i przekazywanej w formie ustnej, wiedzy w literacki tekst okazało się ogromnym wyzwaniem dla Johana. Pisać i czytać nauczył się dopiero w wieku dorosłym, a jedynymi tekstami, które mógł czytać w ojczystym języku były tłumaczenia pism religijnych. Pierwotnie zamierzał spisać swoje opowieści po fińsku, ale jeśli wierzyć Emilie – za-



Faksimile manuskryptu Turiego. Jest to fragment, w którym autor opowiada o polowaniu na niedźwiedzia. Na jego opowieść składają się: linearny tekst, dopiski na marginesie oraz rysunki. (przedruk za: Johan Turi, *Muittalus samid birra*, Stockholm 1910)

bronila mu ona tego kategorycznie. Jej zdaniem pisząc o swoim ludzie, powinien pisać w swoim języku. Nie miał jednak rodzimych wzorców, do których mógłby się odnieść, a powstająca książka niechętnie poddawała się zasadom linearności:

Spisywana była niespójnie i po kawałku, zgodnie z tym jak tematy przychodziły Turieremu do głowy. Układanie bowiem spójnej opowieści było dla niego czymś niemożliwym. Ale dzięki jego otwartości wiedziałam, co mu leży na sercu i skłaniałam go do hasłowego zapisywania tego, co w danym momencie, postrzegał najklarowniej. Czasami wracał do tego samego tematu w środku opowiadania o czymś innym – i często dokonywał zmian, opisując ponownie tę samą sprawę, w inny sposób.

W styczniu 1911 roku czytelnicy ogólnonorweskiej gazety VG mogli zapoznać się z ambiwalentną opinią Hamsuna na temat książki Turiego. Przyszły noblista nie ukrywał, że jako czytelnik czuł się oczarowany tekstem Turiego – szczerością, uczuciowym ładunkiem, humorem, znajomością szczegółu. Jego zdaniem u Turiego „nawet dziecinna nieporadność języka ma wdzięk”. Odczytał jednak

Pierwsza strona VG z 15.01.1911, którą prawie w całości zajmuje recenzja książki J.Turiego. Autorem recenzji, noszącej tytuł *En bok om lappernes liv*, był Knut Hamsun.

dość wyraźnie wyartykułowany przez Turiego apel o prawa saamskich nomadów do ziemi i pastwisk jako atak na bardzo wówczas jeszcze kruchą suwerenność państwową Norwegii.

* * *

Niniejszy przekład fragmentów książki Turiego powstał na podstawie nowego tłumaczenia norweskojęzycznego, które ukazało się w setną rocznicę wydania *Muittalus samid birra*, i noszącego tytuł *Min bok om samene* (2011). Doceniając olbrzymi wkład Emilie Demant-Hatt w proces powstania książki, a także przybliżenia jej czytelnikowi skandynawskiemu, stwierdzono jednak iż tłumaczka nierzadko tekst przystosowuje zamiast go przekładać; innymi słowy dostosowuje go do konwencjonalnych kanonów literackości, pozbawiając chropowatości i niespójności typowych dla charakteru ustnego przekazu, który był punktem odniesienia autora. Tłumacz norweski, Harald O. Lindbach, stworzył tekst bliski rytmowi opowieści Turiego. Jego tropem poszli też tłumacze z norweskiej sekcji Koła Tłumaczy Literatur Skandynawskich.

Maria Sibińska

MOJA KSIĄŻKA O SAAMACH
(WYBÓR)

Jestem Saamem

Jestem Saamem, który trudnił się wszelkiego rodzaju pracą, którą zajmowali się Saamowie, i znam warunki w których Saamowie żyją. I zrozumiałem, że rząd Szwecji chce nam pomóc na tyle, na ile może, ale oni nie uświadamiają sobie właściwie, jak wygląda nasze życie i w jakich warunkach żyjemy. A powód tego jest taki: kiedy Saam wchodzi do zamkniętego pomieszczenia, to niemal nic nie rozumie – kiedy wiatr nie wieje mu w nos. Jego myśli nie płyną tak lekko, kiedy wokół są ściany, a nad głową zamknięty dach. Saamom nie jest też dobrze w gęstych lasach, kiedy jest ciepło. Ale kiedy Saam znajduje się na wysokim wzniesieniu, to myśli on całkiem jasno. I gdyby spotkanie miało miejsce tam w górze, na tym czy innym wysokim wzniesieniu, to Saam pewnie potrafiłby całkiem rzeczowo wyjaśnić swoje sprawy.

Pomyślałem, że najlepiej by było, gdyby istniała taka książka, gdzie byłoby napisane wszystko o życiu Saamów i ich położeniu – tak że nikt nie musiałby pytać o to, jaka jest sytuacja Saamów, i żeby nie przekreślano wszystkiego. A to również po to, żeby oni – ci, którzy

chęcią okłamać Saamów – nie mieli możliwości wszystkiego poprzekręcać i zrzucić winy na Saamów, kiedy dochodzi do konfliktów między rolnikami a Saamami w Norwegii i Szwecji. Konieczne jest też zapisanie wszystkich wydarzeń i objaśnień, tak by stało się to na tyle jasne, żeby każdy człowiek zrozumiał. A innym Saamom też przyjemnie posłuchać o sytuacji Saamów.

To, co piszę, tyczy się najbardziej Saamów w gminie Jukkasjärvi.

[Johan Turi]

PRZEKŁAD:

Krzysztof Kalinowski

Adam Staniek

To, co się działo, gdy przybył Norweg

Pewnego razu zdarzyło się, że na daleką północ do Njuorjouvuopmi [zwanej też Doliną Salang], gdzie mieszkali Saamowie, przybył Norweg. A gdy przyszedł obejrzyć to miejsce, to najpierw rozpalili tam ognisko. Potem wygrzebał trochę ziemi i wziął ją do ust, i skosztował. Saamowie uznali, że Norweg kosztuje ziemię, żeby sprawdzić, czy się ona do czegoś nadaje. A ten Norweg miał na imię Jubonaš*. Tamtego roku nie zrobił nic, ale wrócił rok później, i wtedy przybyli z nim inni. I najpierw wybudowali torfową chatę, i przepędzili stamtąd Saamów. I Saamowie musieli przenieść swe chaty nieco dalej.

Ale renifery pasły się starym zwyczajem wokół miejsca, gdzie Norweg postawił chatę, więc ten się zdenerwował. A gdy usłyszał Saamów pilnujących stada re-

*W norweskim wydaniu książki Turiego kilkakrotnie pojawia się imię „Jubonaš”, po czym następuje zmiana na wersję „Jobunaš”, również kilkakrotnie powtórzoną. W niniejszym przekładzie niekonsekwencję tę pozostawiono (przyp. tłum.).



niferów, to pojechali żeby tych Saamów pogonić. Znaleźli jednego, który wskoczył na duży kamień. I Jubonaś doskoczył tam, i pobił tego Saama na śmierć. Gdy zobaczył, że tamten nie żyje, to odjechał. A gdy Saamowie zobaczyli, że Norweg sobie poszedł, to podbiegli do zmarłego i ukryli go szybko w trawie. Jubonaś przyjechał nieco później, żeby przyjrzeć się zmarłemu mężczyźnie, a gdy go nie dostrzegł, pomyślał, że tamten żyje. Wiedział, że to największy hodowca reniferów – a imię tego Saama brzmiało Huika. Jobunaś poszedł znowuż w stronę chat, żeby poszukać tego człowieka, którego zabił, – i żeby zażądać zapłaty za to, że stado

Huiki pasło się na jego łące. Uważał się już za pana całej tej leśnej doliny. Ale teraz Saamowie nie mieli już tyle ziemi, żeby mogli uciec dalej, i dlatego musieli zostać na tych miejscach i pozwalać stadom paść się tam.



I radzili między sobą, czy nie zacząć wojny, ale nie odważyli się na to. Ale gdy syn zabitego usłyszał, że jego ojciec został zamordowany, to w swej nienawiści powiedział, że „pójdę i wszystkich ich powystrzelam, ilu by tych Norwegów nie było!” A gdy usłyszała to matka tego chłopca, to schowała rogi z prochem, i chłopak nie wyruszył od razu. A później nie ogarniała go już wię-

cej taka nienawiść – i tak Jobunaš wywinął się z tego zachowując życie. –

A Norwegowie zabili jeszcze jednego Saama, który był z Karesuando. I takie napaści zdarzały się wiele razy.

I to jest tylko przykład tego, co działo się z Saamami. Wiele jest takich wydarzeń, o których również słyszeliśmy, i są takie, o których nie słyszeliśmy. Ale nie zdołam opowiedzieć więcej, bo naprawdę przykro jest tak opowiadać. – Ale kiedy ma się pisać o wszystkim, to trzeba pisać o wszystkim – i przykrym, i przyjemnym.

PRZEKŁAD:

Krzysztof Kalinowski

Adam Staniek

O wrogach renifera

*Tutaj pisze się o tych wrogach renifera,
którzy nie zostali przedtem omówieni*

O NIEDŹWIEDZIU

Niedźwiedź jest straszny, jeśli znajdzie stado samic. Zabija też wiele cielaków, jeśli odkryje, że są w jego zasięgu. Ale dużych reniferów niewiele mu się dostaje. Jeśli jakiegoś złapie, to pożera w całości. Ale jeśli jakiś człowiek podchodzi do niego, kiedy ten żre, to jest on bezlitosny – wtedy rzuca się na człowieka i rozszarpuje go.

A jeśli człowiek zaczyna tropić go wiosną, to też wpada w gniew, i idzie wzdłuż śladów – tuż przy śladach – i kiedy człowiek nadchodzi, to niedźwiedź zachodzi go od tyłu i rozbija głowę w drzazgi. Niedźwiedź wiele razy zabijał Saamów.

O WILKU

Wilk jest największym wrogiem renifera. Zabija renifery cały czas, jak rok długi. A niektóre wilki sięgają straszne spustoszenie, więc kiedy takie podchodzą do

zgromadzonego stada, to zabijają wszystkie renifery, na które natrafią, czasem 10 lub 20 lub 30. Zimą, kiedy jest głęboki śnieg, to zabijają 40 w jedną noc, a nawet 70.

O ROSOMAKU

Rosomak też jest straszny zimą. Kiedy śnieg jest głęboki, to renifery są w zasięgu rosomaka – potrafi on zabić 10 w jedną noc. Wiosną, kiedy jest szreń, rosomak łapie dorosłe renifery i cielaki. Łapie wiele cielaków. A jeśli jest taka wiosna, że renifery głodują i są osłabione, to rosomak zabija wiele reniferów.

O INNYCH WROGACH

A lis i lis polarny też zabijają wiosną wiele cielaków – zanim te porządnie staną na nogi. I orzeł też zabija cielaki. Jest jeszcze gorszy niż lis polarny – orzeł zabija także roczne cielaki.

I psy rolników i psy z wybrzeża pogryzą to czy tamto ciele – a miejscami także własne psy Saamów pogryzą cielaki.

Komar też jest swego rodzaju wrogiem dla renifera. Kiedy robi się ciepło, to ożywia się wiele rodzajów owadów. Które ścigają renifery i siadają na nich, i zaraz się

wczepiają. Jest jeden, który wchodzi w nozdrza i tam sra. I robią się larwy, które zabijają renifery na wiosnę, jeśli te są wyczerpane. Inny owad to taki, który uczepla się grzbietu renifera i sprawia, że powstają robaki, które wiosną zabijają wyczerpane renifery – przewiercają grzbiet renifera. Tych owadów renifer tak się boi, że skacze z miejsca w miejsce, i wbiega na wysokie wzniesienia, gdzie jest chłodniej – gdzie jest śnieg i lodowiec. Ale tam nie ma trawy ani mchu.

A właśnie te tereny Norweg udostępnił Saamom. Ale nie za darmo; Saamowie musieli zapłacić tyle, ile Norweg chciał, chociaż nie stała się żadna szkoda.

Renifery nie rosną kiedy indziej niż latem, i jeśli lato jest ciepłe, renifery rosną źle.

PRZEKŁAD:

Krzysztof Kalinowski

Adam Staniek

O stallo

Stallo to lud, który jest częściowo człowiekiem i częściowo czortem lub zjawą. Stallo, o którym jest ta historia, był silny i znał się na magii. A olbrzym był prawie taki sam, ale nie był aż tak pełny nienawiści do ludzi co stallo. Stallo zabijał ludzi i ich zjadał. Olbrzym był silny i duży, i był szamanem. Tych dwoje często walczyło ze sobą – i włączyło się razem.

Pewnego razu udali się do złotego drzewa żeby zebrać złote liście. Razem mieli tylko jedno oko i należało ono do olbrzyma. Stallo nie miał już oka po tym, jak jego parobek chlusnął w niego płynną cyną. Od tamtej pory stallo był ślepy. Nie widział nic, ale skoro olbrzym miał jedno oko, to jakoś sobie z tym radzili. Pewien mały chłopiec śledził tę dwójkę po to, aby dowiedzieć się gdzie było złote drzewo. Wspiął się stallo do góry na drzewo i zaczął zbierać złote liście. A że nic nie widział ponieważ nie miał oka, to chciał mieć to należące do olbrzyma żeby widzieć i zbierać liście. „Daj mi oko” powiedział stallo. Olbrzym podał oko, ale złapał je chłopiec. Olbrzym myślał, że stallo je zabrał. Wtedy poprosił stallo jeszcze raz: „Daj mi natychmiast oko!” i olbrzym odpowiedział:



„Przecież już ci je dałem!”. Zaczęła się okropna kłótnia między nimi, i znowu byli na siebie obrażeni, i zaczęli ze sobą walczyć, i walczyli tak długo, aż obaj wybuchli.

A chłopiec zebrał tak dużo złotych liści, ile był w stanie unieść. Ale później nie mógł odnaleźć tego miejsca. Stallo i olbrzymi ukryli to miejsce po tym jak odnaleźli martwych stallo – ożyli oni znowu, po tym jak dotarli

do swoich domów. Życia ich były w małym domu, który był w beczce, i w beczce była owca, i w niej była kura, i w kurze było jajko, i w jajku było życie.



Stallo uzgodnili między sobą, że żadne z nich nie będzie wchodziło na teren drugiego. Tak było do czasu aż w Stálojávri stworzyli prawo dla siebie. I dotyczyło ono wszystkich i każdego z osobna.

PRZEKŁAD:

Klaudia Synak

*Opowieść o stallo,
który mieszkał w Stálojávri*

Stálojávri wzięło swą nazwę od siedziby stallo. I ślady po nich ciągle tam są.

W owym Stálojávri mieszkał pewien stallo i miał on żonę, i syna, i córkę. I znał się on na magii, i sztukach szamańskich, a żona jego była taka jak on, miała żelazną rurkę, przez którą wysysała z ludzi siłę, kiedy jej potrzebowała. A jeśli to nie wystarczało, wysysała z nich również życie, jeżeli nie byli to tacy Saamowie, co potrafią rzucać uroki. Pewnie było wielu takich, co potrafili zacczarować albo przekląć jaskinię i żelazo.



I stallo zabijali, i pożerali ludzi, a ludzie bali się stallo i omijali miejsca, gdzie ci mieszkali. Stallo mieszkał przy cieśninie w Stálojávri, przy południowym brzegu

była tam góra i góra ta była jego najważniejszą siedzibą. I kiedy Saamowie przechodzili obok góry, stallo zawsze robił im coś złego, czasami zabijał renifery, czasami sprowadzał na Saamów chorobę. Więc Saamowie zaczęli nazywać tę górę Goartovárri – przeklęta góra – bo została ona przeklęta na wiele sposobów – czasami renifer zaklinowywał się między kamieniami, czasami renifery kulały, a z ludźmi działo się to samo, a czasami znikali ludzie i renifery. Więc Saamowie zaczęli nazywać górę Goartovárri i nazywa się ona tak do dziś.

Pierwszy wodospad, gdzie rzeka wypływa ze Stálojávri – w tej wodzie stallo zawsze łowił ryby i w niej stworzył drogę dla łodzi, i przewrócił tak wielki kamień, że żaden człowiek dzisiaj nie umiałby go poruszyć, nawet dwudziestu ludzi. I gdyby nie pozostawione ślady można by nie wierzyć, że to prawda. I dlatego nazwano ten wodospad Stálogouika – wodospad stallo. I nadal się go tak nazywa.

Na północ od Stálojávri stallo nadał górze nazwę. Stallo usłyszał od podziemnych istot, że w górze tej poszukiwano cennych kamieni, dlatego stallo zaczął nazywać górę Borrivárri. I wciąż ma ona tę nazwę.

A przy Borrivárri jest jeziorko, co nazywa się Vat-

nimjávri. Wzięło nazwę od Saamów wędrujących wzdłuż brzegu rzeki. A był on tak stromy, że renifery nie dawały rady ciągnąć sań. I kiedy nie mogły już dłużej ich ciągnąć, otrzymały pomoc. Stąd Vatnimjávri otrzymało swoją nazwę.

Na południe od wschodniego krańca Stálojávri jest góra, co nazywa się Báhcájeagil. Została tak nazwana, bo rósł tam najlepszy mech, i mówiono, że wyrasta on wciąż na nowo, góra otrzymała więc nazwę Báhcájeagil i teraz też się tak nazywa – Báhcájeagil.

Siedziba tych podziemnych istot była w przesmyku w Goartovárri, w kierunku Čoalbmi i po dziś dzień jest tam jaskinia albo szczelina. I w tej jaskini dzisiejsi ludzie również tracili dziesiątki kóz i po jakimś czasie znajdowali jedynie nogi. I zrozumieli, że miejsce to może też być pomocne, gdy się je czci, mówi do niego i przynosi dary.

PRZEKŁAD:

Alicja Sienkiewicz

*Opowieść o tym, co stało się ze stallo,
który mieszkał w Stálojávri*

Pewien saamski mąż, a zarazem chrześcijanin, odbywał właśnie podróż, podczas której dotarł do torfowej chaty stallo. Miał ten stallo piękną córkę oraz syna. I ponieważ Saam był głodny i zmęczony, stallo poczęstował go swoim jedzeniem. Jadł, choć czuł że nie może, gdyż w tym samym garnku stallo zwykły gotować ludzi. Jednak musiał jeść dalej, a gdy jadł, stallo zapytał:

– Czy dasz mojemu synowi swoją córkę za żonę?

Saam nie śmiał odmówić, zaręczył swoją córkę. Przygotowali zatem umowę na temat tego, kiedy ma rozpocząć się wesele, gdyż nie było w owym czasie zwyczaju zaręczyn. Gdy wszystko było już ustalone, podawano sobie ręce.

Saam wiedział jak podziemny lud postępuje, gdyż znał ich dobrze. Poszedł zatem do nich by spytać, cóż też powinien uczynić, by uchronić córkę przed oddaniem jej w ręce syna stallo. Gdy przybył do domu huldr, najstarsza z nich wykrzyknęła:

– Ojjoj! Żeś oddał swą córkę za żonę stallo!

Saam zaś spytał:



– Czy macz dla mnie jakąś radę?

– Nie jestem pewna. Jednak gdy przyjdiesz później, jak już będziesz zmierzał do chaty stallo, wtedy na pewno będę miała dla ciebie radę.

Saam wrócił do domu, gdzie opowiedział innym ludziom jak też się sprawy mają.

Potem zaś wyruszyli na wesele, a gdy jechali, Saam ponownie wstąpił do domostwa huldr. Huldry zaś dały mu taką radę:

– Powinniście iść na zacienioną stronę Goartovárri. Stallo marzą o tym, gdyż wtedy znajdziecie się na ich łasce.

Saam zaś spytał:

– A na którą stronę góry pójdziecie wy?

One odpowiedziały:

– Pójdziemy na słoneczną.

I wtedy też Saam przestał się bać. Zaraz rozpoczęto przygotowania do wesela, ustawiono nad ogniskami dwa ogromne garnki, by podgrzać strawę. Gdy ta była już gotowa, syn Saama przyklęknął na jedno kolano i zdjął garnek z ognia. Wtedy też stallo rzekł do swojego syna:

– Ty również podnieś garnek, przyklękając na jedno kolano, tak jak uczynił to tamten chłopak.

Gdy zaś syn stallo zaczął podnosić garnek, odezwała się panna młoda:

– Pomogę ci z tym ciężarem.

– Jest wystarczająco silny, by unieść go w pojedynkę

– odpowiedział jej stallo.

Jednak gdy młody stallo zaczął unosić garnek, panna młoda złapała za jeden z uchwytów, by mu pomóc. Uniosła go jednak zbyt wysoko, tak wysoko, że gorący wywar wylał mu się za kołnierzyk i poparzył stallo brzuch – i jądra, i wszystko inne. Nigdy jeszcze nic nie poparzyło go tak mocno.

Wtedy zaczęto jeść. Wielu Saamów przybyło na wesele i teraz jedli i pili, ale pan młody, który umierał, nie jadł. Odszedł kawałek dalej i położył się. Panna młoda siedziała obok niego i widziała, że jej przyszły mąż umierał.

Potem pojechali nad jezioro by się bawić, ponieważ wśród Saamów był z dawna taki zwyczaj, by bawić się na weselu po jedzeniu. Saamowie wyrąbali w lodzie wiele dziur, które przykryli śniegiem – i ustawili wokół nich duże paliki. Kobiety zaś krzątały się i gotowały napitek w oczekiwaniu na mężczyzn. Saamskie kobiety wiedziały jednak jakie sztuczki planowano. I wiedziały też, że żona stallo ma żelazną rurkę, która jest niebezpieczna – i że gdy pozwoli jej się wysysać przy pomocy tej rurki życie, to będzie im groziło niebezpieczeństwo. Dlatego ukradły rurkę i włożyły ją ustnikiem do żaru, po czym zaczęły



nawzajem wyjmować sobie z włosów wszy.

Mężczyźni zaś bawili się przy jeziorze. Stallo stał z zasłoniętymi oczami, a inni biegali wokół niego i starali się dotknąć jego kubraka i on ich chwycił, a gdy już któregoś schwytał, mówił:

– Mniam, mniam! Schwytałem świeże jedzenie, będzie co ugotować wieczorem!

I odgryzał kawałki ubrań, a jeśli między zęby dostało mu się mięso, to odgryzał tyle, ile się dało. I uciekali oni jeszcze szybciej. I gdy ponownie schwytał kogoś, mówił po raz kolejny:

– Mniam, mniam! To wspaniale, że dostało mi się śniadanie!

I gryzł tak mocno, że weszło mu mięso między zęby, i to sprawiło mu przerażający ból – i zezłościło go to również. I uciekali oni aż udało im się sprawić, że stallo wpadł do jednej z dziur. I zaczęli oni wtedy uderzać go w głowę pałkami i stallo zaczął wołać do swojej żony:

– Ssij rurką!

I gdy usłyszała ona głos swojego męża, zaczęła szukać swojej rurki, ale nie znalazła jej, a słyszała, że stallo jest w potrzebie. Ta która łapała wszy z jej głowy powiedziała:

– A co jest tam w ognisku?

I zauważyła ona rurkę, złapała ją i ssała gorącą rurkę i jej gardło wypełnił żar, który spalił jej przełyk i żołądek tak bardzo, że umarła natychmiast. I Saam razem z towarzyszami bili stallo aż umarł. I syn umarł w tym samym czasie co matka. A stallo żył trochę dłużej. I gdy stallo umarł, poszukali kamienia który przywiązali mu do szyi i zatopili go tam w przeręblu. Dlatego Stálojávri jest najbardziej bezrybną wodą.

Żona i córka stallo zostały pochowane na północnym brzegu jeziora. I jest tam teraz cmentarz. I ziemia tam

została przeklęta, podobnie jak ludzie zostali zarażeni – stali się tak kłótniwi między sobą, że nie ma gorszych ludzi tutaj w okolicy.

PRZEKŁAD:

Dagmara Mackiewicz

Klaudia Synak

Boże Narodzenie to największa uroczystość Saamów

Dzień przed Bożym Narodzeniem nazywa się ruohttabeivi, pod koniec tego dnia nadchodzi wieczór ruohtta – dla niektórych najniebezpieczniejszy w roku... Jeżeli dzieci robią tego dnia za duże zamieszanie mogą skończyć jako ofiara upiórów, które czasem pokazują się też dorosłym, zwłaszcza jeżeli są oni nieuważni lub ich wiara w Boga jest zbyt słaba. Na szczęście ci, którzy znają i potrafią przeczytać Słowo Boże nie muszą obawiać się ani diabła ani piekła.

Istnieją nawet dowody na to, że upiory pokazywały się ludziom. Jednym z nich jest góra nazwana imieniem zjawy, która się na niej pokazywała. Imię to brzmi *Durkkihanvárri*, a sama góra znajduje się w pobliżu Kautokeino. Na niej właśnie wielokrotnie pokazywał się upiór, i po nim została nazwana.

Pewnego razu dzieci robiły dużo hałasu dzwonkami, jeżdżąc na saniach i bawiąc się z psami
Nagle pojawił się stallo, zarznął jedno dziecko i zabrał je ze sobą, aby je ugotować. Kiedy następnie pod po-

stacją ptaka wleciał do innego domu przez okap, dzieci rzuciły się czytać poświęcone księgi. Inne ukryły się pod gałęziami przykrywającymi podłogę, a jedno nawet w skrzyni. Stallo zaczął więc jeść głowę nieszczęśnika, którą już miał w garnku, a jedno z dzieci powiedziało: Jak ohydnie chrupie głowa braciszka!

Wtedy stallo złapał je i też zjadł. Następnie dmuchnął popiołem przez otwór w skrzyni i dziecko które było w środku też zmarło.

Niedaleko w chacie, razem ze starą kobietą mieszkała dziewczynka. Starucha szybko ją spętała i zaczęła czytać Biblię. Dała też polecenie swojej służącej, aby wzięła dwa worki kości oraz płaszcz z kapturem i poszła na pole modlić się o powrót właścicieli. Stallo wysłał za nią swoje psy, ale ona rzuciła im kości i psy się zatrzymały i przestały ją gonić. Kiedy stallo znalazł swoje psy, zabrał im kości i zapytał:

– Jesteś tu jeszcze?

Zaczął znowu gonić dziewczynkę, ale ona w międzyczasie wbiegła już na teren kościoła. Stallo nie odważył się tam wejść, więc odwrócił się i odszedł.

Gdy dziewczynka dotarła do gospodarstwa, jej renifer był już zajędzony. Gospodarz zabił go i przyrzą-

dził, lecz gdy spróbowali zjeść mięso okazało się, że garnek jest pełen kamieni. Razem ze swą żoną wyruszyli w stronę torfowej chatki, i gdy byli już całkiem niedaleko z krzaków wyskoczył stallo. Stwór oderwał moszną mężczyzny mówiąc:

– Czemu spłodziłeś tak nikczemne dzieci?

Następnie oderwał pierś kobiety ze słowami:

– Czemu wykarmiłaś takie dzieci?

I wtedy właśnie chatka zamieniła się w kamień, skamieniał też gospodarz, skamieniała jego żona i całe ich stado reniferów.

Saamowie mają wiele zwyczajów na święto Ruohttabeaiivi

Kończą przygotowywać wszystko co będzie im potrzebne na czas świąt. Ubijają renifery, szyją ubrania i zbierają dużo drewna. A gdy zbiorą już tyle, że starczy im na czas świąt sprzątają dookoła pieńka do drewna – wyrzucają wszystkie wióry i układają porąbane drewno w porządne sterty. Nic nie może wystawać, by zaprzęg stallo się nie zahaczył. Za pieńkiem przymocowuje się także gałąź, do której stwór może przywiązać swój zaprzęg na czas wizyty w domostwie w celu napicia się wody. Jeśli jej

nie znajdzie, wysysa czyjś mózg. Saamowie wystawiają także wodę przed próg – kociołek pełen wody odbiera stalło moc do czynienia jakichkolwiek uczynków.

A gdy nastaje czas Świąta, tylko pasą renifery i nie robią nic innego. Grzeją się przy ognisku, jedząc i pijąc wedle potrzeb, i opiekują się dziećmi, by te nie psociły. I właśnie w czasie tego święta wiodą najlepsze życie, nie pracując w żaden sposób, jeśli nie wydarzyło się nic wymagającego pracy. Gdy wilk nadchodzi i zabija renifery, trzeba je sprawić. Za coś takiego nie pokazują się upiory, ponieważ jest to rzecz, którą zrobić trzeba – jak i cokolwiek innego, co wykonać trzeba, co nie jest winą człowieka, że to robi, choć nie ma ochoty.

W czasie świąt Saamowie muszą także przemieszczać siidę – w tym czasie pastwiska są tak ubogie w pożywienie, że renifery nie przetrwałyby bez przemieszczania się. To także nie jest winą człowieka, wędrówka jest niezbędna. Bo takie jest właśnie prawo, żeby żadne niewinne stworzenie nie cierpiało niepotrzebnie.

PRZEKŁAD:

Szymon Stojanowski

Marcin Wiktor